MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 4 października 1943 roku Nr 47

OŚWIADCZENIE
KONWENTU ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Wobec uchwalenia w dn. 15 sierpnia rb. „Deklaracji porozumienia politycznego czterech stronnictw stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną" oraz wobec ogłoszonego z datą 1 września rb. komunikatu Pełnomocnika na Kraj Rządu Rzeczypospolitej — Konwent Organizacji Niepodległościowych na specjalnym posiedzeniu w dniu 28 września rb. uchwalił następujące oświadczenie:

1. Mimo przegranej kampanii wojennej w roku 1939 i okupowania całego terytorium Polski przez wroga — Rzeczypospolita Polska ani przez chwilę nie przestała być podmiotem prawa publicznego, zachowując wszystkie formalne atrybuty suwerenności państwowej. Stan ten osiągnięty został dzięki legalności i ciągłości zwierzchnich władz Rzeczypospolitej, które na podstawie Konstytucji, jako obowiązującej normy prawnej, spełniają bez przerwy swe funkcje państwowe. Ta legalność i ciągłość konstytucyjnych władz państwowych stanowiąc niewzruszoną podstawę Polski w stosunkach międzynarodowych, jest jednocześnie niezmiernie cennym czynnikiem w stosunkach wewnętrznych, umożliwiając spokojne i bez wstrząsów przejście z nienormalnych warunków wojennych do normalnych czasów pokojowych. Doniosłość i pozytywna wartość tego stanu rzeczy była przez cztery lata wojenne i jest nadal nieustannie podkreślana zarówno przez Prezydenta Rzeczypospolitej jak i przez obydwu szefów rządu — gen. Sikorskiego i Mikołajczyka — stwierdzających wyraźnie, iż „podstawą prawną rządu jest obowiązująca Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej". Według słów obecnego premiera wygłoszonych w jego pierwszym expose rządowym, Konstytucja Kwietniowa stwarza podstawę, która „musi być i będzie uznawana" dając rządowi możność przekazania władzy Krajowi „w drodze legalnej", aby „zaoszczędzić Krajowi gwałtownego wstrząsu". Przekonanie to podziela również całe społeczeństwo: legalny stan prawny jest dla niego w tych zmiennych i burzliwych chwilach wojny jedynym punktem oparcia, zdolnym zabezpieczyć Kraj przed anarchią, nieuniknioną w innych warunkach.

Przeciwko tym elementarnym zasadom państwowej racji stanu narzucającej imperatyw legalności i prawa — wystąpiły obecnie cztery stronnictwa, zjednoczone w tzw. Krajowej Reprezentacji Politycznej. Zlekceważywszy interesy Państwa jako całości, przechodząc do porządku dziennego nad najbardziej istotnymi jego interesami, wysuwając partię ponad Ojczyznę — cztery stronnictwa w deklaracji swej z dnia 15 sierpnia rb. ten legalny i prawny stan zamierzają naruszyć i podeptać. Stwierdzając, iż „przeciwstawią się" każdej innej koncepcji rządu, który „może być zmieniany i uzupełniany tylko za zgodą podpisanych stron-

nictw" — podważają konstytucyjne uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej w zakresie swobody powoływania i zwalniania przez Niego rządu, a zapowiadając desygnowanie przez siebie „przedstawicielstwa rządowego w Kraju", wkraczają w kompetencje władz wykonawczych. Ponadto zaś wprowadzają najbardziej groźne czynniki destrukcji do aparatury władz wykonawczych przez zastrzeganie sobie ich budowy na podstawie przesłanek wyłącznie partyjnych. Uzurpując sobie w ten sposób prerogatywy, do których nie posiadają najmniejszych uprawnień formalnych, stronnictwa te podważają Konstytucję, naruszają istniejący stan prawny, demontują wiązadła państwowego ustroju. Nawiązując przy tym do najbardziej gorszących tradycji partyjnictwa i sejmokracji, wytwarzają lekkomyślnie stan „ex lex", z którego w pierwszym rzędzie będą się starały skorzystać siły komunizmu rosyjskiego z Wandą Wasilewską i Berlingiem na czele. Tę nieprzemyślaną, pozbawioną instynktu państwowego, niezmiernie niebezpieczną akcję partyjną, Konwent Organizacji Niepodległościowych musi jak najbardziej surowo potępić, wzywając jednocześnie podpisane pod deklaracją stronnictwa do opamiętania, do zejścia z tak szkodliwej drogi dla Państwa, do zajęcia postawy zgodnej z interesem Rzeczypospolitej Polskiej. Do osądu tej szkodliwej akcji stronnictw i do apelu wyżej wyrażonego Konwent Organizacji Niepodległościowych czuje się tym bardziej moralnie i politycznie uprawniony, że aksjomat legalności i konstytucyjności najwyższych władz państwowych był dlań obowiązującym od pierwszej chwili zarówno wtedy, kiedy powołany na postawie Konstytucji rząd gen. Sikorskiego rozpoczął swe urzędowanie od pełnych nienawiści rugów swych przeciwników politycznych, jak i dzisiaj, kiedy urzęduje gabinet premiera Mikołajczyka.

O ile zajęcie tak groźnego dla interesów Państwa stanowiska przez cztery stronnictwa można tłumaczyć brakiem wśród nich czołowych postaci politycznych, które bądź zginęły, bądź znajdują się na emigracji, wskutek czego kierownictwo tych stronnictw dostało się w ręce przypadkowych jednostek, pozbawionych szkoły myślenia politycznego i państwowego — o tyle komunikatu ogłoszonego przez Rządowego Pełnomocnika na Kraj niczym się nie da wytłumaczyć. W komunikacie tym z daty 1 września Pełnomocnik Rządu na Kraj, a więc członek rządu Rzeczypospolitej, który złożył przy objęciu urzędowania przysięgę służbową i obowiązany jest przede wszystkim strzedz istniejących praw — staje na stanowisku „strony" wobec swego Najwyższego Zwierzchnika jakim jest Prezydent Rzeczpospolitej, wysuwając wobec Niego niedopuszczalne żądania natury politycznej, które według niego powinny „obowiązywać przy powołaniu rządu i Naczelnego Wodza". Jak ocenić przedstawiciela rządu, który nie docenia że każde państwo i w każdych warunkach musi się opierać na obowiązującej normie prawnej, która jeśli legalnie nie zostanie zmieniona, nie może być dowolnie interpretowana w zależności od układu wewnętrznych sił politycznych? Jak społeczeństwo ma się odnieść do Pełnomocnika Rządu powołującego się na jakieś bezprawne „pacta conventa" z 1939 r. naruszające konstytucję, z samego prawa nieważne i nikogo i nigdy nie obowiązujące, gdyż żadna ze stron, ani Prezydent, ani premier do zmiany konstytucji nie posiadają uprawnień? Wszystko to razem podważając obowiązujące prawa ustrojowe, uderza w podstawy państwa. Wy-

suwając publicznie wobec Prezydenta żądania polityczne ograniczające jego prerogatywy w sprawach Naczelnego Wodza oraz Następcy Prezydenta, Pełnomocnik Rządu aroguje sobie prawa, których nie posiada i posiadać nie może. Staje się źródłem rozkładu i anarchii. Wznawia on przez to najgorsze polskie tradycje według, których Polska „nierządem" stała, personifikuje w swej osobie nie majestat Rzeczypospolitej, ale zwykłą grę polityczną, w której prawa i zasady zmienia się według aktualnego układu politycznego czy personalnego.

2. Podstawą działania politycznego każdego rządu i każdego polityka myślącego kategoriami państwowymi, musi być w czasie wojny dążenie do mobilizacji i koncentracji wszystkich sił politycznych i społecznych ułatwiających walkę z wrogiem i podnoszących wartość tej walki. Widzimy to we wszystkich państwach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Anglii, gdzie rząd prawdziwej koncentacji narodowej prowadzi wojnę. Z tych względów staliśmy i stoimy na stanowisku iż tylko rząd Jedności Narodowej, obejmujący szerokim wachlarzem wszystkie aktywne siły społeczno-polityczne, może mieć historyczną legitymację do kierowania narodem w czasie tak przełomowym, jakim jest wojna światowa. Z tej twórczej zasady uczyniono niestety w Polsce zakłamaną fikcję, podciągając pod Jedność Narodową tylko cztery stronnictwa, z których każde, przechodząc głęboki kryzys wewnętrzny wywołany warunkami wojennymi, nie jest w stanie reprezentować i nie reprezentuje istotnych sił społeczno-politycznych Kraju, które nie w mniejszym stopniu ujawniają się w grupach i formacjach politycznych nie pokrywających się z powyższymi stronnictwami. Zarówno w rządzie na emigracji, jak i w Krajowej Reprezentacji Politycznej nie zdołano wznieść się na niezbędny poziom jakiego wymagają obecne tragiczne czasy i jakiego wymaga rozum państwowy. Od rządu i Rady Narodowej na emigracji i od Reprezentacji Krajowej odsunięto nie tylko Piłsudczyków, ale i cały szereg innych grup ideowo-politycznych, z których niejedna reprezentuje w walce z wrogiem nie tylko większy dynamizm i aktywność niż cztery t. zw. Główne Stronnictwa, ale i większy od nich rozum polityczny, głębszy instynkt państwowy i trafniejsze wyczucie rzeczywistości.

Nie zdoławszy zbudować prawdziwej Jedności Narodowej, zamknięte w zazdrośnie strzeżonym czworokącie — stronnictwa wchodzące w skład Krajowej Reprezentacji Politycznej zdradziły obecnie jeszcze bardziej jaskrawo swą niedojrzałość polityczną i ciasny egoizm partyjny przez ogłoszenie wspólnej „historycznej" deklaracji, w której na pierwsze i naczelne miejsce wysunięte zostały sprawy polityki wewnętrznej, a nie sprawy walki o byt państwowy.

Zbliżający się finał wojny przynosi ze sobą możliwość najcięższych paroksyzmów polityczno-wojennych. Męka narodu wobec morderczej, najstraszliwszej w dziejach okupacji, wyniszczającej najlepsze siły społeczeństwa, śmiertelne niebezpieczeństwo zalewu rosyjskiego zbliżające się z tygodnia na tydzień coraz bardziej ku granicom Polski, rosnące niebezpieczeństwo komunizmu, czekającego tylko na dogodny moment uchwycenia władzy i zaaplikowania na ziemiach polskich najdzikszego terroru — stają się rzeczywistością coraz groźniejszą. Sprawy bytu i niebytu Polski jako państwa, sprawa losu nas

wszyskich, jednostek i rodzin, narodu i państwa rozstrzygać się będzie może za niewiele już dni i oto w takim momencie, w którym wszystkie siły należy skupiać, łączyć i organizować do działań zarówno natychmiastowych, jak i przygotowawczych, w tej brzemiennej historią chwili cztery stronnictwa we wspólnej deklaracji całą swą energię wysilają w kierunku zabezpieczenia sobie pozycji w Kraju, niebezpieczeństwu i grozie rosyjskiej poświęcając zaledwie jedno ostrzegawcze zdanie skierowane zresztą pod adresem aliantów a nie społeczeństwa polskiego. Jakby nie istniała dla nich wojna, ich myśl i uczucie, instynkt i wola, rozum i wyobraźnia nie koncentrują się na najważniejszym problemie walki o państwo, walki o wolność i niepodległość narodu, lecz na sposobach zapewnienia sobie władzy w powojennej Polsce. Niczym innym bowiem nie da się wytłumaczyć tej całej akcji uderzającej w Prezydenta i Naczelnego Wodza, w Konstytucję i ustrój Państwa, w prawa i reguły życia politycznego, jak tylko dążeniem do zapewnienia sobie władzy. Cena tej gry ich nie obchodzi, nie cofają się przed rozbijaniem wiązadeł ustrojowych państwa, nie cofają się przed naruszeniem konstytucji i frondą wobec legalnego Prezydenta, nie trwoży ich myśl o anarchii jaką rozpętają, kiedy pękną więzy prawne, nie trwoży ich perspektywa wykorzystania tej sytuacji przez Rosję, która czeka tylko na pustkę prawną w Polsce, by natychmiast w nią wskoczyć.

Przed tą szaloną w swej lekkomyślności akcją polityczną, Konwent Organizacji Niepodległościowych ostrzega całe społeczeństwo, ostrzegając inicjatorów tej akcji. Nasz alarmowy dzwon w jaki uderzamy wywołany troską o państwo, sygnalizuje istotne niebezpieczeństwo. Sygnalizowaliśmy je pierwsi przed dwoma laty, kiedy głoszono jako „nową erę" pakt polsko-rosyjski i wszystkie nasze przewidywania, cała ocena polityczno-wojenna i historyczna sprawdziły się niestety najzupełniej całkowicie. Podnosimy tym śmielej głos i teraz: nie wewnętrzna, legalna opozycja grozi Polsce, lecz wróg zewnętrzny, nie kwestie władzy w Polsce są istotne, lecz kwestia samego bytu państwowego, nie rozgrywki partyjne ocalą Polskę, lecz świadoma, konsekwentna i celowa walka o całość i niepodległość musi się stać dzisiaj jedynym i głównym zadaniem wszystkich partii i grup ideowo-politycznych.

3. Czas i okoliczność w jakich powstała wspólna deklaracja czterech stronnictw, wskazują wyraźnie na przyczyny które ją wywołały. Przez cztery lata wojny mimo najcięższych warunków walki z wrogiem zewnętrznym, stronnictwa te nie zdołały doprowadzić do unifikacji celów i zadań i dopiero zmiany w wewnętrznym układzie sił politycznych spowodowane zgonem gen. Sikorskiego deklarację tę umożliwiły. Źródłem jej nie była troska o Państwo, o całość i niepodległość, lecz troska o władzę zagrożoną rzekomo przez tzw. sanację.

Demaskując istotne sprężyny obecnej akcji politycznej czterech stronnictw — Konwent Osganizacji Niedległościowych stwierdza najbardziej dobitnie, iż wszelkie pomawianie piłsudczyków o dążenie do opanowania drogą nielegalną władzy w Polsce traktować należy jako zwykły szantaż przeciwników politycznych, którzy wszystkich ludzi jacy pracowali przy państwowym warsztacie pod kierunkiem Wielkiego Marszałka dyskwalifikują i pozbawiają

udziału w pracy dla Polski." Obóz nasz, wychowany w kulcie dla interesów państwa jako całości obejmującej wszystkie zjawiska życia politycznego, społecznego i gospodarczego zbyt silnie zrośnięty jest z ideą państwa i jego nadrzędną wartością w życiu narodu by dał się sprowadzić z ewolucyjnej drogi rozwoju tych sił. Traktując opinię publiczną jako naturalną legitymację rządzenia Krajem, odwołujemy się do niej dzisiaj, tak samo jak odwoływać się do niej będziemy w przyszłości. Swobodna gra sił politycznych w nieskrępowanych warunkach ustroju, gwarantowanych przez istniejącą Konstytucję, stwarza zarówno dla nas, jak i dla każdego innego czynnika politycznego możliwości kształtowania rzeczywistości polskiej. Innej drogi szukać nie będziemy i nie mamy potrzeby, imputowanie nam jakichkolwiek innych celów jest rozmyślną demagogią i stwarzaniem straszaka, za którym się kryją dalekie od swobodnych i demokratycznych form życia publicznego — cele i zamiary.

Praworządności środków i celów naszych składaliśmy dowody nie tylko teraz, ale i przez ubiegłe cztery lata wojenne. Zachowując krytyczny stosunek do kierunku polityki zagranicznej i wewnętrznej premiera Sikorskiego, ani przez jeden moment nie podważaliśmy konstytucyjnych podstaw zwierzchnich władz państwowych reprezentowanych przez Prezydenta i rząd, jak czynią to dzisiaj cztery stronnnictwa z Pełnomocnikiem Rządu kiedy układ personalny tych władz wydaje się dla ich interesów partyjnych niedogodny. Mimo odrażających moralnie szykan i prześladowań pracowaliśmy i pracujemy razem z innymi w najniebezpieczniejszych warunkach okupacji, oddając do walki z wrogiem całą swą energię. Po czterech latach najbardziej wytężonej ofiary krwi i życia przedstawiciele czterech stronnictw wraz z Pełnomocnikiem Rządu znaleźli dla nas jedynie zniewagę, żądając oczyszczenia ustawodawstwa państwowego „z naleciałości reżimu sanacyjnego i okupanckiego", stawiając w ten sposób na jednym poziomie z katami Polski Frankiem, Greiserem i Försterem nie tylko takich ludzi jak Sławek, Prystor, Zeligowski, Beck, Starzyński czy Matuszewski lecz i tych wojskowych i cywilnych pełniących od czterech lat służbę w Kraju, z których każdy pośrednio czy bezpośrednio był tego „sanacyjnego" ustawodawstwa przez lat trzynaście współtwórcą. Moralną oceną tego zjawiska zajmować się nie będziemy — niech zastanowią się nad nim ci, którzy w organach urzędowych i wojskowych deklarację stronnictw wydrukowali i do wiadomości Kraju podali.

4. Odsłaniając przed całym społeczeństwem prawną, polityczną i moralną wartość deklaracji czterech stronnictw jak i dając ocenę komunikatu Pełnomocnika Rządu — Konwent Organizacji Niepodległościowych czyni to z całą świadomością i rozwagą, nie pozwalającą mu na dalsze bierne przyglądanie się niepoczytalnej akcji polskiego partyjnictwa, podważającej fundamenty prawne Rzeczypospolitej. W głębokim przekonaniu, że głos nasz nie pozostanie bez pozytywnych skutków, apelujemy raz jeszcze do Pełnomocnika Rządu, oraz przedstawicieli Czterech Stronnictw, aby z tej fatalnej drogi anarchii zawrócili, aby w swych pracach i wysiłkach politycznych nie zapominali o nakazie nad salą polskiego Sejmu wypisanym: „Salus Reipublicae — suprema lex".

Warszawa, 28.IX.1943 r. Konwent Organizacji Niepodległościowych

BILANS CZTEROLECIA 1939—1943

V. W Anglii i na Bliskim Wschodzie

Żaden naród biorący udział w drugiej wojnie światowej nie przeżywał tak głębokich wstrząsów i rozczarowań jak dwukrotnie przeżywał je naród polski. Jego wiara w Polskę i we Francję była bez granic: w stosunku do pierwszej była afekcjonalna, oparta na elementach niewymiernych, wobec drugiej opierała się na obliczeniu sił materialnych. Klęska wrześniowa łamała dumę Polaków i raniła ich ambicję. Klęska czerwcowa przynosząc ulgę moralną, podrywała podstawy jedynej nadziei, wedle której siła Francji miała zastąpić słabość Polski.

W możliwość francuskiej klęski wynikającej ze słabości moralnej i niegotowości materialnej nie wierzył przede wszystkim nowy gabinet polski, urzędujący w Angers. Ostrzegawcze w tym względzie opinie ambasadora Łukasiewicza i innych członków „sanacyjnego regim'u" przypisywano złośliwej niechęci ku Francji, lekceważąc je całkowicie. Dla nikogo też katastrofa francuska nie była tak olbrzymią niespodzianką jak dla urzędujących ministrów gabinetu gen. Sikorskiego. Nie dopuszczając do siebie możliwości klęski, nic w konsekwencji nie przygotowali, by jej skutki sparaliżować czy umniejszyć. Tych którzy nawoływali do przygotowania ewakuacji i wreszcie do jej rozpoczęcia — oskarżali o defetyzm i sianie paniki; dezorientację ich w tym względzie pogłębiał brak premiera, który przebywał w Głównej Kwaterze francuskiego dowództwa „quelques part en France".

Rozpoczęta w tych warunkach ewakuacja Polaków z Francji nic nie miała wspólnego z tą nazwą. Rząd, kiedy wreszcie zetknął się z brutalną rzeczywistością — rozpierzchł się. Poszczególni ministrowie ratowali się każdy na własną rękę, starając się dostać do portów na południu lub zachodzie Francji. Ewakuujący się przez Lublin i Lwów rząd Składkowskiego skupiał się przy osobie premiera, stanowiąc do ostatniej chwili polityczną i fizyczną całość. W dniach katastrofy francuskiej gabinet Sikorskiego fizycznie nie istniał: premier nie miał przy sobie ani jednego z ministrów, przez którego mógłby działać.

Rzesza urzędników i cywilnych emigrantów z mnóstwem kobiet i dzieci ściąganych przez osiem miesięcy do bezpiecznego azylum francuskiego, znalazła się w stokroć gorszym położeniu niż fala uciekinierów wrześniowych. W Polsce przemierzali swój kraj gdzie wszędzie witały ich łzy i wszystko dającą pomoc rodaków, we Francji przedzierali się wśród milionowej masy uciekinierów, której cała gorycz, zawód i upokorzenie stapiały się w nienawistny aglomerat uczuć do Polaków jako sprawców tej nieszczęsnej wojny. Odmawiano im noclegów i pożywienia, zatrzymywano w drodze, nie dopuszczano do portów. „L'amitiè franco-polonais" leżała w gruzach, w historii stosunków łączących oba narody przeżywając najgłębszy swój kryzys.

Zachód nie przygotowany moralnie do wojny, nie wytrzymywał jej dramatycznego napięcia. Naczelny wódz Holendrów wstrząśnięty zbombardowaniem Rotterdamu skapitułował po pięciu dniach walki, król Belgów zepchnięty ku morzu i stłoczony tam z milionem uchodźców — złożył broń w dwunastym dniu. Wobec wstrząsającej katastrofy Francji która kapitulując również — pozostawiała W. Brytanię osamotnioną, Anglicy mieli powody do uzasadnionej obawy że i Polacy nie wytrzymają próby tych stra-

szliwych godzin. Zwłaszcza że ich premier i wódz naczelny związany był z Francją niezmiernie silnymi węzłami, że jak nikt inny wierzył w siłę francuskiego oręża, ustroju i ducha. W tych warunkach załamanie się gen. Sikorskiego musiało być brane pod uwagę jako logiczna reakcja psychologiczna, której przykładów Europa w ciągu ostatnich lat aż nadto wiele dostarczała.

Polacy jednak raz jeszcze poświadczają, że ich indywidualizm nie stanowi cechy poszczególnych tylko jednostek, lecz jest cechą zbiorowości. Sikorski nie kapituluje, jak nie skapitulował Śmigły. Jeśli zawiódł w szczegółach — nie zawiódł w generalnej linii. Obydwaj ostatni naczelni wodzowie Polaków wykazują wybitne w tym względzie podobieństwo, ich zachowanie jest analogiczne. Sikorski nie idzie na front, nie staje na czele 1 czy 2 dywizji by walczyć, zginąć czy dostać się do niewoli. Traktuje słusznie kampanię francuską jako drugą z kolei, epizodyczną kartę historii tej wojny, tak jak Śmigły potraktował kampanię wrześniową. Walkę kontynuuje dalej, nie kapituluje. Dlatego wsiada do angielskiego bombowca i leci do Londynu by sprezentować przed Churchillem postawę Polaków.

Rezultatem pobytu polskiego naczelnego wodza w Londynie staje się wydany przez admiralicję bryjską do jednostek „Navy" rozkaz radiowy, nakazujący zaokrętowanie wszystkich Polaków jacy dotrą do francuskich portów i angielskich okrętów. Niestety rozkaz ten może być wykonany tylko częściowo. Ewakuacja oddziałów polskich, zakładów i instytucji zarządzona została zbyt późno, rozkaz jej przeprowadzenia wydany przez naczelnego wodza gen. Sosnkowskiemu stał się niewykonalny. O działaniu planowym niema mowy: środki łączności zawodzą, rozkazy nie znajdują adresatów. Oddziały podejmują decyzję marszu do francuskich portów przeważnie na własną rękę, nie wszystkim się to udaje, część zaskakują Niemcy w marszu. Ze stu tysięcy wojska zgromadzonego we Francji dociera do Angli zaledwie 17 tysięcy. Katastrofa jest wstrząsająca, olbrzymi wysiłek moralny i organizacyjny, pod względem politycznym tak niezmiernie ważki — zmarnowany został prawie całkowicie.

Po katastrofie francuskiej i polskiej w czerwcowej kampanii na Zachodzie Sikorski powinien był odejść i złożyć swoje funkcje do rozporządzenia Prezydenta, tak jak odszedł Śmigły i Składkowski. Jego klęska była jeszcze głębsza: nie tylko stracił wojsko jak poprzednicy, ale stracił ponadto sprzymierzeńca, na którym oparty był cały sens jego politycznego działania. W życiu publicznym ustaliły się prawa związane z ponoszeniem odpowiedzialności. Forma ich jest różna, zależnie od czasu i stosunków, treść pozostaje bez zmiany: Szeinowi, który zmarnował wyborowe wojska cara pod Smoleńskiem, ścinają na Krasnej Płoszczadi głowę, Moltke po Marnie, Folkenhayn po Verdun, Nivelle po Sommie otrzymują dymisje.

Reguła ta została również zastosowana przez Prezydenta Raczkiewicza. Sikorski po powtórnym odlocie do Francji i powrocie do Londynu zastał na biurku dekret dymisyjny. Było to logiczne, konsekwentne i zgodne z prawami życia publicznego, opartego na zasadach odpowiedzialności. Efektu swego jednak nie wywołało. Sikorski woli Prezydenta nie poddał się — historia kiedyś wyjaśni na jakich czynnikach oparła się ta podwójna w sensie prawnym i zwyczajowym jego negacja.

Godziny, w których przybite na duchu garstki żołnierzy polskich schodziły z trapów okrętowych na brytyjski ląd — należały do najcięższych

w historii Anglii. Kiedy Napoleon w 1804 r. koncentrował w Boulogne potężną armię inwazyjną, warunkiem rzucenia jej na wyspy brytyjskie było zdobycie panowania na morzu. Nelson rozbija jednak flotę francuską pod Trafalgarem i ratuje swą ojczyznę. W 1940 r. panowanie angielskie na morzu nie wystarcza: rozstrzygające jest panowanie w powietrzu. Bitwa, która w sierpniu i wrześniu tego roku zakończy się nowym dla Anglii Trafalgarem — w czerwcu i lipcu dopiero się przygotowuje. Wszystko co w Anglii żyje i ma jakąkolwiek możność uzbrojenia się — szykuje się do odparcia oczekiwanej napewno inwazji.

W okolicznościach i warunkach, w których W. Brytania została całkowicie sama i całkowicie bezbronna — lądowanie na ziemi angielskiej tych żnękanych klęską ale jedynych wówczas aktywnych sprzymierzeńców, posiadających zwłaszcza setki świetnych i brawurowych lotników, było aktem pod względem moralnym, politycznym i wojskowym na najwyższą miarę historii. Polski dywizjon 303, który w bitwie powietrznej o Anglię strąca 126 maszyn niemieckich stał się tym przysłowiowym, ostatnim batalionem fryderycjańskim, rozstrzygającym o zwycięstwie, o losie Anglii i świata: w końcowym etapie tej dramatycznej bitwy nie decydowały już eskadry, których nie było — lecz pojedyńcze maszyny. Anglicy stwierdzają, że gdyby Niemcy wykazali większą siłę ducha niż wyspiarze i gdyby przeprowadzali natarcie jeszcze trzy dni — Anglia wraz ze swoją ostatnią, rozstrzaskaną o ziemię maszyną lotniczą musiałaby Hitlerowi ulec.

Najgłębsza serdeczność z jaką witają Polaków Anglicy, widok tej wyspy na której ludzie przy całym podnieceniu wywołanym niezwykłością położenia, nie tracą spokoju, najżywsza troskliwość okazywana przez wszystkie dykasterie wojskowych i cywilnych władz — wszystko to razem musiało wpłynąć na szybkie zretablowanie nastrojów w ewakuowanym wojsku polskim. Miejscem jego destynacji staje się Szkocja: wśród pagórków i łąk rozsypane zostały obozy jak za ostatniego polskiego powstania. Anglia nie miała koszar ani dla swoich ani dla obcych, wskutek czego wojsko polskie stanęło na szereg miesięcy pod namiotami.

Liczebność jego jest bardzo niewielka i podnosi się powoli. Katastrofa francuska według oficjalnych danych pochłonęła 60.000 żołnierzy. Była to liczba niezmiernie wysoka zarówno relatywnie, w porównaniu do kampanii wrześniowej jak i bezwzględnie. Ciężar tych strat był tym bardziej w ogólnym bilansie polskim dotkliwy, iż straty w zabitych i rannych obejmowały dywizje i brygady, w których procent ochotniczej, inteligenckiej młodzieży był bardzo wysoki.

Taki sam procent inteligencji był teraz w Szkocji: wojsko cierpiało na nadmiar oficerów i podoficerów, nie miało natomiast dopływu szeregowych z powodu odcięcia od naturalnej rezerwy krajowej. Sprawa uzupełnień staje się w tych warunkach najbardziej piekącą, niestety nie można jej zaradzić. Emigracja polska St. Zjednoczonych i Kanady dokąd wysłana została misja wojskowa z gen. Hallerem — zawiodła. W pierwszej wojnie światowej armia polska organizowana we Francji oparta została głównie na ochotnikach z Ameryki. Było to jednak w większości pierwsze pokolenie emigracji. Synowie jej zatracili już związek z Polską, nie śpieszą bronić dalekiej i nieznanej ojczyzny.

Mimo tych niesprzyjających warunków siły liczebne wojska polskiego przy boku Anglii powoli lecz stopniowo poczynają wzrastać. Europa po-

łudniowo-wschodnia i jeszcze w pewnym stopniu kraj — dostarczają uzupełnień. Z Rumunii, Węgier, Jugosławii po przez Grecję i Turcję przedzierają się uparci Polacy na Bliski Wschód, gdzie zostaje stworzona dla nich baza organizacyjna. Wobec trudności przedostania się przez morze Śródziemne, które w tym okresie wojny jest dla Anglii całkowicie prawie zamknięte — Polaków nie przenosi się do Anglii lecz organizuje się i ćwiczy na miejscu: tak powstaje na terenie Palestyny odradzająca się ponownie brygada karpacka, której dowództwo obejmuje gen. Kopański. Liczy ona w swoich szeregach żołnierzy również i z poprzedniej formacji, która biła się pod Narwikiem a rozbita została we Francji: niejednokrotnie wzięci do niewoli szeregowi uciekali z obozów niemieckich i przedzierając się przez Węgry i południe Europy dostawali się z powrotem do nowo organizowanej brygady.

Przełomową datą rozstrzygającą o nagłym wzroście liczebnym wojska polskiego na obczyźnie staje się dopiero następny rok 1941. W dniu 22 czerwca 300 niemieckich i wasalnych dywizji uderza na Rosję a 30 lipca premier polski podpisuje z Majskim umowę, na mocy której Rosja zobowiązuje się do zwolnienia obywateli polskich, wojskowych i cywilnych, których zagarnęła w pamiętnym wrześniu 1939 roku. Wedle interpretacji polskiej wszyscy ci jeńcy mają teraz wejść do organizujących się na obszarach Rosji wojskowych oddziałów polskich — wedle interpretacji rosyjskiej tylko ci Polacy, którzy pochodzą na zachód od Sanu i Bugu.

Na razie, w pierwszych miodowych miesiącach stosunków polsko-rosyjskich, kwestia ta jeszcze nie zdołała się zaktualizować. Polacy wypuszczeni z więzień i obozów ściągają do rejonu Kujbyszewa, na czele organizującej się armii, której liczebność wedle polskich zestawień powinna dojść do 300 tysięcy, staje świetny kawalerzysta gen. Anders. Do Moskwy przyjeżdża polska komisja wojskowa z gen. Szyszko-Bohuszem, wedle zawartych umów wyżywienia i uzbrojenia dla organizującego się wojska mają dostarczać Rosjanie. Nastroje optymistyczne idą tak daleko, iż min. Stroński zapowiada przez londyńskie komunikaty wejście do akcji bojowej oddziałów polskich na froncie rosyjskim jeszcze tej samej jesieni.

Rzeczywistość ukształtowała się odmiennie. Zamiast spodziewanych 300 tysięcy, do miejsc koncentracji Polaków zgłosiło się zaledwie ponad 70 tysięcy. Niepokojący zwłaszcza był brak oficerów, z liczby 10.000 których wedle obliczeń polskich zagarnęli we wrześniu Rosjanie — zgłosiło się zaledwie około 2.000, — 8.300 nie można się było doliczyć. Na wielokrotne interpelacje w tym względzie, Moskwa odpowiadała niezmiennie, iż wszyscy oficerowie zostali wypuszczeni. Nikt nie przypuszczał że na miejsce ich koncentracji Rosja wyznaczyła Katyń.

Wizyta polskiego premiera w Moskwie i umowa zawarta w dniu 4 grudnia w sprawie zaopatrzenia, uzbrojenia i wyżywienia wojska polskiego nie przynosi polepszenia. Mimo wysoce przyjaznych zapewnień Stalina wobec zachwyconego nim Sikorskiego i mimo ścisłych warunków umowy — sprawa organizacji wojska przedstawia się źle. Wobec nastrojów panujących w szeregach nie było mowy by wojsko to mogło się bić ramię w ramię z Rosjanami, zresztą nie leżało to w planach rosyjskich. Moskwa poczyna wyraźnie sabotować polską akcję wojskową. Sprawa zaopatrzenia żywnościowego, którego nie dostarcza według norm rzeczywistych jak również sprawa uzbrojenia, wskazują wyraźnie na niechętne stanowisko Rosji,

która wreszcie wręcz pozbywa się polskiego wojska. Przenosi się ono teraz w rejon Astrachania, skąd przez Persję kierowane zostaje na Bliski Wschód.

Naturalną kadrą instruktorską powiększonych znacznie szeregów wojskowych staje się w tych okolicznościach brygada gen. Kopańskiego, która w międzyczasie w drugiej połowie roku 1941 wzięła zaszczytny udział w kampanii afrykańskiej, świetnie się tam sprawując zwłaszcza w walkach o Tobruk i pod El-Gazella. Straty brygady w tych walkach są poważne, przekraczają cyfrę 500 poległych. W marcu 1942 r. brygada z frontu afrykańskiego zostaje wycofana i przeniesiona na Bliski Wschód, gdzie staje się kadrą instruktorską dwu polskich korpusów organizowanych z oddziałów przeniesionych tutaj z Rosji. Zespolenie następuje szybko, wszystkie trudności pokonywuje niezłamany duch, który przetrwawszy niezmierne udręki rosyjskiej niewoli, jest nadal wyborny.

Tworzące się we dwóch odległych od siebie bazach i w roku 1943 całkowicie przeorganizowane i zaopatrzone w nowoczesny sprzęt wojsko polskie — zajęło p i ą t e m i e j s c e w szeregu wojennych sił walczących z Niemcami. Przed nim znajduje się tylko W. Brytania, Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny — za nim pozostały wszystkie inne narody i państwa. Żadne z nich: Francja, Belgia, Holandia, Norwegia i Grecja mimo wielokrotnie większych możliwości czerpania z bogatego rezerwuaru sił ludzkich i materialnych ulokowanych w koloniach i w świecie — nie były i nie są w stanie dorównać temu wysiłkowi moralnemu i materialnemu jakiego przykład dała Polska. Siła regeneracyjna wojska pozbawionego naturalnego oparcia jakim jest kraj jest zaiste imponująca i musiał przed nią uchylić czoła zdumiony świat.

Wojsko polskie w swym drugim, angielskim okresie rozwoju, u progu piątego roku wojny składa się z dwu wielkich grup zawierających: korpus pancerno-motorowy w. W. Brytanii, w skład którego wchodzą nowoczesne jednostki liniowe, pancerne, zmotoryzowane i spadochronowe oraz korpus pancerno-motorowy na środkowym Wschodzie, tak samo nowocześnie uzbrojony i wyposażony. Siła liczebna wojska lądowego przekroczyła nieco liczebność pierwszego, francuskiego okresu, wynosząc w sumie około 130 tysięcy ludzi. Wyszkolenie tym razem oparte zostało na regulaminach polskich, jednak gen. Sikorski zniósł w wojsku tradycyjny, przez cały wiek utrzymany zwyczaj salutowania dwoma palcami, zastępując go na wzór międzynarodowy ukłonem całą dłonią. Umundurowanie wojska jest angielskie, napis na rękawie „Poland" odróżnia go od innych wojsk sojuszniczych. Jego wojennym wkładem stał się udział w kampanii libijskiej, w którym postawa bojowa i znakomity duch panujący w szeregach potwierdziły raz jeszcze świetne tradycje polskiego żołnierza, zmuszonego walczyć na obczyźnie. Nad pozycjami Tobruku unosił się duch legii włoskiej i naddunajskiej walczących w Lombardii i nad Dunajem, duch wojska Księstwa Warszawskiego bijącego się pod Saragossą i pod Moskwą, duch legionów Piłsudskiego i żołnierza organizowanego w Rosji, bijącego się pod Łowczówkiem i Bobrujskiem, pod Kaniowem i na Murmaniu, pod Odessą i Omskiem.

Wkład s z c z e g ó l n y o doniosłości historycznej najwyższej miary wniosły polskie siły powietrzne. W pierwszym francuskim okresie z braku aparatów wystąpiły one jeszcze skromnie, jednak 136 polskich pilotów myśliwskich zestrzeliwuje w bitwie o Francję 55 samolotów niemieckich. W kilka tygodni później polskie lotnictwo myśliwskie stoi n a d r u g i m

miejscu tuż za angielskim, wchodząc do akcji bojowej w rozstrzygającym, najbardziej krytycznym momencie tej wojny, do bitwy powietrznej o Anglię. Polski Dywizjon 303 w bitwie w której decydował się los wojny i los W. Brytanii — realizował polską gwarancję udzieloną przez Becka Chamberlainowi, wzamian za gwarancję angielską. Strąca do morza 126 niemieckich maszyn, dziesiątą część tej ilości, którą w rozpaczliwych walkach z przewagą niemiecką zestrzelili lotnicy brytyjscy, kanadyjscy i australijscy. Przyczynił się aktywnie, bezpośrednio i rozstrzygająco do pierwszej, niemieckiej klęski w tej wojnie i do pierwszego zwycięstwa koalicji.

W miarę wzrostu powietrznych sił brytyjskich rozwijanych w dalszym ciągu wojny do rozmiarów przygniatających z kolei swą przewagą Luftwaffe Goeringa — wzrasta i lotnictwo polskie. Wśród tysiąca bombowców uderzających 30 maja 1942 r. na Kolonię, w pierwszym historycznym nalocie na tę skalę — bierze udział ponad 100 bombowców polskich. Do połowy 1943 r. lotnicy polscy eskadr myśliwskich i bombardujących strącają 775 samolotów niemieckich, startując z lotnisk brytyjskich do 502 wypraw, siejąc śmierć i zniszczenie wśród niemieckich miast: za Warszawę, Lublin i Kutno, za polskie miasta i miasteczka niszczone ogniem bomb w kampanii wrześniowej.

Obok wojska lądowego i lotnictwa tak znakomicie reprezentującego polski udział w drugiej wojnie światowej, niemałoważnym jest również wkład polskiej marynarki wojennej i handlowej. Jej stan liczebny wobec ogromu brytyjskiego tonażu wojennego i handlowego był znikomy, udział jednakże w akcji stosunkowo poważny. W pierwszym okresie wojny flota polska przebiwszy się do Anglii bierze udział w akcji pod Narwikiem gdzie ginie kontrtorpedowiec „Grom" zrąbany niemieckimi bombami oraz w akcji pod Dunkierką. Z dwu polskich łodzi podwodnych, którym udało się dotrzeć do sprzymierzeńców szczególną sławę zdobywa sobie „Orzeł", pamiętny przez swe legendarne przebicie się do Anglii, przez swe świetne czyny w czasie kwietniowej wyprawy niemieckiej przeciwko Norwegii i wreszcie przez swą bohaterską śmierć wśród morskich głębin. Jego stratę pomszczą inne jednostki polskie zatapiając do połowy kwietnia 1943 r. 7 niemieckich łodzi podwodnych. W czerwcu 1941 r. kontrtorpedowiec „Piorun" pierwszy dopada „Bismarcka" i nawiązawszy z nim walkę ściąga dalsze jednostki brytyjskie, które ogniem swych dział niszczą niemiecki pancernik. Okręt „Śląsk" w 1942 r. zestrzelił narówni z kontrtorpedowcem brytyjskim największą ilość samolotów nieprzyjacielskich spośród wszystkich okrętów sojuszniczych. Wreszcie, w pierwszej inwazyjnej wyprawie na Sycylię biorą udział jednostki polskie jak również we wrześniowej operacji tuniskiej. Wojennej flocie polskiej nie ustępuje w aktywności szczupła flota handlowa: jej marynarze w nieustannych rejsach konwojowych przyczyniają się do ogólnego zwycięstwa w doniosłej bitwie o Atlantyk.

*

Historia nie potwierdza pozytywności tezy jakoby narody wymagały wodzów. Teoria wodzostwa pojawia się wśród społeczeństw ludzkich wówczas kiedy duch wspólnoty i współpracy upada wskutek braku rządzącej idei. Ideę zastępuje wówczas jednostka i prawie zawsze prowadzi naród ku nieszczęściu. Dzieje się tak wówczas, kiedy jednostka miast personifikować ideę — zastępuje ją.

Od czasów Peryklesa w Grecji do czasu Pitta i Churchilla w Anglii historia potwierdza doniosłą rolę jaką w życiu narodów odgrywają ich przywódcy. Jeśli jednak narody wymagają przywódców, nie wymagają wodzów — to napewno wodzów musi mieć wojsko. Nie ma dobrego wojska bez dobrego dowódcy, nie ma zwycięskich armii bez wielkich wodzów. „Ce n'est pas l'armée romaine, c'est Cesar qui a conquis la Gaule" mówił Napoleon. Między wojskiem walczącym w klimacie najwyższej ofiary jaką jest cena ludzkiego życia i pracującym w nieustannej atmosferze śmierci a wodzem, który tym wojskiem dowodzi — wytwarza się mistyczna więź, której źródłem jest dusza ludzka. Wódz naczelny „po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę". Tak mówił Piłsudski, który był wielkim, urodzonym wodzem.

Treścią duszy Piłsudskiego było wojsko. Zanim stało się rzeczywistością, którą sam kształtował, było Jego ideą. Stąd ta głęboka więź łącząca duszę Wodza z duszą wojska. Dla obydwóch następców Piłsudskiego wojsko nie było jedyną kochanką ich duszy. U Śmigłego z wojskiem rywalizował O. Z. N., u Sikorskiego równie silne ambicje polityczne. Wojsko to czuło i dlatego po ich odejściu — żal wojska nie mógł być głęboki.

Nowy Wódz Naczelny, któremu w dniu 8 lipca rb. z woli Pana Prezydenta przekazane zostało wojsko, ma wobec niego postawę właściwą, niezbędną i konieczną. Gen. Sosnkowski nigdy politykiem nie był, nigdy inne zagadnienia, poza wojskowymi i wojennymi, nie stanowiły treści jego duszy. Nie znaczy to, by nie rozumiał zagadnień politycznych lub ich nie doceniał. Ci, którzy gen. Sosnkowskiego znają bliżej, wiedzą, jak nadrzędna inteligencja potrafi je oceniać. Sosnkowski rozumiejąc zagadnienia polityczne nie ambicjonuje się jednak w ich rozwiązywaniu. Pozostawia to innym, dla siebie zachowując jedyną ambicję: służenia Państwu przez wojsko i wojnę. Tak, jak służył w roku 1920, kiedy jego wielkie talenty organizacyjne jako ministra spraw wojskowych dostarczyły Piłsudskiemu wojska, którego sztandary Wielki Marszałek potrafił uwieńczyć zwycięstwem.

ROZMOWA Z OFICEREM NIEMIECKIM

Poniżej podajemy tekst rozmowy przeprowadzonej przed kilkoma dniami przez przedstawiciela naszej redakcji z niemieckim oficerem sztabowym w Warszawie.

— Polak: Pan powrócił niedawno z terenów bombardowanych? Jakie wrażenia pan odniósł?

— Niemiec: Alianckich nalotów sam nie przeżywałem, jednak zniszczone miasta robią bardzo silne wrażenie. Najgorsze to to, że zostaliśmy zaskoczeni nowymi metodami bombardowań, zastosowanymi przez Harris'a po raz pierwszy przy niszczeniu Hamburga. Metody te są bardzo precyzyjne, wymagają bardzo dokładnych przygotowań, za to jednak przy tej samej ilości samolotów dają 4-krotnie większe skutki niż metody dawniejsze. Typowy nalot obecnie wygląda następująco: pierwsza fala obrzuca bombami burzącymi stanowiska artylerii przeciwlotniczej. Samoloty pierwszej fali rozwijają też w powietrzu rolki staniolu, który bardzo powoli opadając, wywołuje w powietrzu szum uniemożliwiający pracę aparatów podsłuchowych i odbijając promienie reflektorów, wprowadza w błąd aparaty optyczno-pomiarowe. Druga fala obrzuca bombami burzącymi specjalne cele (zakłady przemysłowe) tudzież bombami zapalającymi nowego typu

(fosfór z gumą) dzielnice mieszkalne. Te nowe bomby zapalające nie dają się dotychczasowymi sposobami ugasić, gdyż rozpryskując się, rozrzucają gumę nasiąkniętą fosforem, tworząc równocześnie bardzo dużą ilość punktów pożaru. Bomby te przebijają sklepienia i powodują pożar nie na strychu, lecz na niższych piętrach; dopiero po rozszerzeniu się pożaru na całe bloki domów, nadlatuje t r z e c i a f a l a, której zadaniem jest istniejące już źródła pożaru jak najbardziej rozszerzyć. W tym celu zrzucane są przez trzecią falę miny, zbiorniki z benzyną, butle ze sprężonym tlenem i worki ze sproszkowanym węglem, wszystko to na krańce terenu objętego pożarem, by istniejące już płomienie podmuchem przerzucić na tereny sąsiednie. Miny powodują rozpadanie się przepalonych domów. Mieszanina pyłu węglowego z powietrzem tworzy materiał wybuchowy o bardzo dużej mocy i powoduje rozszerzenie ognia. Stosowanie tej metody doprowadza normalnie do spalenia całych dzielnic, gdyż dopiero większe parki, zieleńce i rzeki zdolne są powstrzymać ogień. Mogę pana zapewnić, że bombardowanie Warszawy w 1939 r. nie da się z obecnymi bombardowaniami po prostu porównać.

— P o l a k: Dzięki Bogu, że Niemcy w 1939 roku nie znali jeszcze tych nowych wynalazków. Jednym słowem, trzeba być z całym uznaniem dla wynalazczości alianckiej.

— N i e m i e c: My przypuszczamy, że Anglicy plany te mieli już dawniej opracowane, trzymali jednak w tajemnicy i zastosowali wszystkie wynalazki równocześnie z chwilą, gdy osiągnęli znaczną przewagę w powietrzu.

— P o l a k: Jaki jest nastrój na bombardowanych obszarach?

— N i e m i e c: Kto mógł to wyjechał, częściowo jednak uciekinierzy powrócili, gdyż w terenach przeznaczonych dla uciekinierów często przydział wyżywienia zawodzi. Sytuacja jest trudna do opanowania bezpośrednio po nalocie, później jednak następuje znowu porządek. Na ogół dzielnice zachodnich i północnych Niemiec wytrzymują nerwowo, jednak oczywiście niezadowolenie rośnie. Boimy się natomiast o Austrię znajdującą się pod wpływem opowiadań uciekinierów. Pod wrażeniem nalotu na Wiener Neustadt, w Wiedniu już powstał popłoch, co będzie, gdy Wiedeń przeżyje nalot, który w związku z wypadkami włoskimi jest prawie pewny. Austria jest naszą piętą Achillesową w wojnie powietrznej.

— P o l a k: Podobnie jak nią były Włochy w systemie „osi". Jakie wrażenie wywarła kapitulacja Włoch w armii?

— N i e m i e c: Na to byliśmy już przygotowani od czasu walk na Sycylii, gdyż tam się okazało, że Włosi tylko markują obronę. Zresztą w armii niemieckiej zawsze panowała opinia, że całą robotę sami musimy wykonać.

— P o l a k: Jednak pewien wpływ na morale wojska jest widoczny, weźmy np. sprawę ulotek samolotowych, propagujących objęcie władzy przez Goeringa i zawarcie pokoju honorowego z aliantami za cenę frontu wschodniego. Ulotki te były podpisane „Soldaten der Luftwaffe". Czyżby to była robota angielska lub bolszewicka?

— N i e m i e c: Nie, angielskie samoloty nie mają zasięgu tak dużego, gdyż ulotki te są rozrzucane nawet na terenach przyfrontowych. Nie mogą być rozrzucane przez bolszewików, gdyż są wybitnie antybolszewickie. To jest działanie wewnętrzne — niemieckie. Ulotki tej samej treści z podpisem „Die Wehrmacht" — są także kolportowane wśród żołnierzy armii

lądowej. Są 2 alternatywy: 1) ulotkę wydali lotnicy bez wiedzy Goeringa, który jest za ostrożny by tak się angażować albo 2) mógł wydać któryś z marszałków, dla spopularyzowania samej idei przejęcia władzy przez generałów, licząc, że Himmler unieszkodliwi popularnego w armii marszałka Goeringa, a wówczas niezadowolenie armii będzie mógł sam wykorzystać.

— Polak: Podobno mówi się o jednym z czwórki: Brauchitz, Mannstein, Rundstaedt i Kluge. Możliwa jest jednak trzecia alternatywa, że ulotkę wydał Himmler, by utrącić swojego wroga Goeringa. Faktem jest, że po ukazaniu się ulotek z biur podległych Himmlerowi zniknęły portrety marszałka Goeringa.

— Niemiec: Zasadniczo możliwa jest i ta alternatywa, byłoby to jednak dość ryzykowne dla Himmlera, gdyż on jest w Niemczech nielubiany, podczas, gdy Goering jest dość popularny.

— Polak: My sądzimy, że Goering jest zanadto partyjnie zaangażowany, by alianci chcieli z nim rozmawiać. Już raczej z jednym z tej czwórki. A przecież zacząć rozmowy z aliantami już chyba najwyższy czas, tym bardziej, że chyba nie ma co liczyć ani na Finlandię ani na Japonię, która zaczyna już współpracować z Rosją.

— Niemiec: Z której to współpracy my się cieszymy.

— Polak: Dlaczego?

— Niemiec: Bo od wiosny 1943 r. przestaliśmy liczyć na to, że Japonia wypowie wojnę Rosji, a skoro nam w ten sposób nie pomoże do pokonania Rosji — przez swoją współpracę z Rosją ułatwi nam rozmowy z aliantami. Wobec perspektywy aliansu sowiecko-japońskiego alianci będą musieli z nami zawrzeć honorowy pokój, by wraz z nami iść na Rosję.

— Polak: Powtarza pan treść wspomnianej ulotki, a raczej jej konkluzję.

— Niemiec: Ta myśl nie jest nowa, przecież od ucieczki Hessa, a zwłaszcza odkąd jest jasne, że Niemcy na dwa fronty walczyć nie są w stanie, w Niemczech wszyscy mają nadzieję, że osiągniemy honorowy pokój za cenę wspólnej walki przeciwko Sowietom, oczywiście przy zmianie reżimu. Czas zaś na rozmowy z aliantami mamy do końca zimy; do tego czasu skrócony front wschodni wytrzyma nacisk, mimo, że jest na tym froncie o 1 i pół miliona mniej żołnierzy. A przed wiosną nie może być mowy o wspólnej ofensywie przeciwko Rosji. Czy nie zauważył Pan przerwy w nalotach. Sądzę, że rozmowy się rozpoczęły.

— Polak: My Polacy mamy nadzieję, że alianci sami dadzą sobie radę z Sowietami. Co zaś do powstrzymania masowych nalotów i pogłosek o rozpoczęciu rozmów niemiecko-alianckich, tłumaczymy sobie, że to jest nacisk na Sowiety, żeby było łatwiej doprowadzić do porozumienia rosyjsko-anglo-amerykańskiego.

— Niemiec: Alianci z blokiem sowiecko-japońskim nie mieliby łatwej sprawy, produkcja wojenna Rosji jest b. duża. Wprawdzie sowiecki pułkownik, który niedawno w czołgu przejechał przez front i dobrowolnie poddał się nam, opowiada o katastrofalnej sytuacji żywnościowej i odzieżowej, tym niemniej Rosja ma jeszcze pewne zapasy i przez zajęcie Ukrainy sytuację swą poprawi. Pomoc aliancka w sprzęcie wojennym poza samochodami jest procentowo nikła: 5 — 10 procent. W wypadku załamania się naszego frontu wschodniego na skutek nie otrzymania przez nas honorowych warunków pokoju ze strony aliantów, Rosja zagarnęła by znaczne ilości na-

szego sprzętu wojennego. Współpraca japońsko-sowiecka może być znacznie lepsza niż niemiecko-japońska, a to ze względów geograficznych. Ponieważ zaś Anglicy sami nie lubią się bić, liczymy, że pokój honorowy za cenę wspólnej walki przeciwko Sowietom — otrzymamy. Żołnierze nasi mają nadzieję, że Boże Narodzenie spędzą w domu, sądzę jednak, że tak prędko to się wszystko nie skończy.

— Polak: Przypuszcza pan zatem, że do wiosny sprawa się wyjaśni. A teraz jeszcze jedno pytanie, podobno front ma się ustabilizować na rzekach Dniepr — Berezyna — Dźwina?

— Niemiec: Dniepr — Berezyna, tak, Dźwina — nie. Chcemy utrzymać odcinek północny wzdłuż linii Stalina — jezior estońskich i Narwy. Oczywiście, że po ewentualnym wycofaniu się Finlandii z wojny i konieczności ściągnięcia dalszych wojsk na południe, może zajść konieczność skrócenia frontu na Dźwinę, tymbardziej, że Szwedzi budują u siebie lotniska betonowe, napewno na zamówienie i za pieniądze angielskie. Gdyby Szwecja przystąpiła do wojny po stronie aliantów i oddała by im dzisiaj budowane lotniska — komunikację morską z Estonią mielibyśmy wtedy bardzo utrudnioną.

— Polak: Sądzę, że te lotniska buduje Szwecja w oczekiwaniu wojny sowiecko-alianckiej, gdyż wątpię, żeby Szwecja wystąpiła przeciwko Niemcom.

ZAGADNIENIE DNIA JUTRZEJSZEGO

Zagadnienie rządzenia, jest zagadnieniem tak starym, jak ludzkość sama. Zagadnienie rządzenia ma mimo tomów napisanych na ten temat swoje pewne, niezmienne cechy. Najbardziej nawet absolutystyczny władca dzierżąc władzę nie zaprzeczał, że prócz praw wynikających z tej władzy posiada również określone obowiązki i odpowiedzialność. Nawet powiedzenie Ludwika XIV „l'état c'est moi" mieściło w sobie pojęcie władcy, jako pomazańca bożego, odpowiedzialnego za sprawowaną władzę, przynajmniej... przed Bogiem.

Epoka, w której żyjemy odbiega już daleko od średniowiecznego pojęcia o władzy i sprowddziła pojęcie odpowiedzialności za sprawowanie jej z przed tronu boskiego, przed trybunał i opinię narodu i społeczeństwa — Polska zaś znajduje się w obozie tzw. „demokracji zachodnich", u nas zatem pojęcie odpowiedzialności, zdawałoby się, powinno być ustalone.

I właściwie w imię tej odpowiedzialności przed opinią publiczną zabieramy tu głos.

W warunkach specjalnych w jakich się znajdujemy, jako kraj, który teraz całkowicie został okupowany przez wroga, władza w Polsce spoczywa nie tylko w rękach Prezydenta, Naczelnego Wodza i Rządu, znajdujących się na emigracji, ale również w rękach przedstawicieli tych władz, znajdujących się na terenie Kraju.

Sprawowanie władzy wymaga przede wszystkim poczucia odpowiedzialności ze strony czynników sprawujących ją. Nie posiadamy, niestety, rządu jedności narodowej, posiadamy jedynie rząd oparty o trzy stronnictwa, jakakolwiek będzie ocena tej sytuacji i układ stosunków stąd wynikających, jakiekolwiek będą błędy w sposobie ujmowania zagadnień wewnętrznych ze strony odpowiedzialnych stronnictw, gabinet mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej jest jedynym legalnym rządem polskim. Na nim więc i na jego ekspozyturach cywilnych i wojskowych w Kraju ciąży odpowiedzialność za sprawowanie rządów w Polsce.

Najistotniejszym momentem w rządzeniu jest umiejętność przewidywania. W myśl zasady Augusta Comte'a „savoir c'est prévoir", — przewidywanie rozwoju wypadków, zbudowane na podstawie logicznego rozumowania często poparte przez genialną intuicję, stanowi o wielkości tego, który sprawuje władzę. W żadnym wypadku sprawujący władzę nie może uchylać się od obowiązku przewidywania, gdyż ponosi on odpowiedzialność wobec historii nie tylko za czyny, ale i zaniedbane posunięcia i decyzje. Brak tej umiejętności świadczy o całkowitej niezdolności do sprawowania swoich funkcji.

Tocząca się wojna wchodzi w nową fazę. Żeby przewidzieć dalszy rozwój wypadków i układ stosunków i sił na terenie międzynarodowym, posiadamy zbyt mało elementów. Rząd i jego ekspozytura w Kraju, i z tytułu swojej pozycji oficjalnej, i z tytułu środków którymi rozporządzają, winny mieć tych elementów znacznie więcej. Ekspozytura w Kraju winna rząd obsługiwać według własnych możliwości, które tutaj zdobyć potrafi. Rząd na emigracji nie może być świadom naszej własnej sytuacji, wynikającej i zależnej w dużej mierze od postawy psychicznej i woli Narodu, oraz od nurtu, w jaki na przestrzeni czterech lat układa się myśl i opinia w Kraju. Ekspozytury Rządu obowiązane są do sumiennego i uczciwego przekazywania na emigrację relacji o stanie rzeczy w Kraju i nie wolno im robić tego pod kątem widzenia interesów tych czy innych grup politycznych, musi to być robione pod kątem widzenia interesów państwowych i ogólno-narodowych. Ekspozytury w Kraju nie mogą sprowadzać swej funkcji wyłącznie do działań sprawozdawczych, muszą i są zobowiązane do stawiania pozytywnych i konkretnych planów działania, widzianych z tej perspektywy, którą ma Kraj.

Jest pewne, że czynnik rządowy, do którego tak skwapliwie i zachłannie pchają się niektóre grupy polityczne, obowiązany jest przewidywać i do przewidywań swoich stosować zarządzenia i mobilizować siły i środki.

Wojna wchodzi w nową fazę.

Na dziesięć wariantów w przewidywaniu dalszego jej biegu i posunięć zarówno przeciwników jak i kontrahentów, wydaje się, że w ośmiu z tych wariantów przewidywać należy wkroczenie wojsk sowieckich na ziemie Rzeczypospolitej.

W tych ośmiu wariantach mieści się olbrzymia skala: poczynając od możliwości najłagodniejszych do sugestii najcięższych, jakie znała już nasza historia, przed którymi jednak rozum nakazuje się nie cofać. W każdej z tych alternatyw musimy i t o z a w s z e l k ą c e n ę znaleźć miejsce dla rozwiązań odpowiadających polskiemu myśleniu politycznemu — polskiej racji stanu.

Wrzesień 1939 roku przyniósł nam straszliwą katastrofę, ale spośród zarzutów najostrzejszej krytyki kierowanych pod adresem władz państwowych, najostrzejszym jest zarzut braku przygotowania Kraju do okupacji. Nie zostawiono w Kraju nic, ani pieniędzy, ani sprzętu radiowego, ani broni, ani materiałów wybuchowych, ani wreszcie armii ludzi przeznaczonych do wykonania zadań w okresie okupacji. Za ten brak przewidywania cierpimy od lat czterech, — improwizujemy, nadrabiamy braki, dzięki niespożytym siłom i niespożytemu patriotyzmowi całego Narodu.

Przed czerwcowym załamaniem Francji rząd rezydujący w Angers popełnił ten sam błąd, nie umiejąc przewidywać. Jak olbrzymie były straty,

jak duży dorobek polski zmarniał do czasu, gdy generałowi Sikorskiemu straszna rzeczywistość przetarła oczy i oderwała go od jego wiary w wszechmoc i potęgę Francji. Pomijając wszystkie inne, spóźniony nakaz ewakuacji, ewakuacji bezplanowej, pozwolił uratować zeledwie 15 procent stanu liczebnego wszystkich oddziałów polskich znajdujących się we Francji.

Jak wygląda wobec jutra dzisiejsza polska rzeczywistość?

Co myślą, co zamierzają czynić polskie władze?

Otumanienie paktem polsko-rosyjskim minęło na szczęście — sugestie wszechmocy naszych anglo-saskich sojuszników zaczynają powoli słabnąć — tak myśli dziś ogół społeczeństwa polskiego. Ale jakie jest stanowisko czynników rządzących i owych stronnictw, które „przyjmują odpowiedzialność"?

Niestety, pustkę próbuje się zasłonić najgłębszą tajemnicą. Dotychczas widzimy tylko, że cała uwaga kierowana jest na głupie wewnętrzne rozgrywki, na ambicjonowanie się zajmowanymi fikcyjnie stanowiskami, na pobieranie pensji i na swary wewnętrzne. Impotencja czynników miarodajnych napawa nas najgłębszą troską. Domagamy się, aby zagadnienie dnia jutrzejszego — mobilizacja i planowanie, znalazły czołowe miejsce w pracach tych czynników. Zarządzenia, w kilku wariantach, muszą być wydane i przygotowane — nie kryjcie się za kurtyną konspiracji, bo opinia publiczna i tak zna nędzę naszej rzeczywistości. Zdarzenia, które idą, mogą decydować o nowych i straszliwych ofiarach. Stan posiadania polski wciąż kurczy się i kurczy. Trzeba w poczuciu odpowiedzialności zrobić wszystko, wydobyć wszystkie siły i środki by temu zapobiec. Trzeba rządzić, trzeba dowodzić.

Pamiętajmy, że każdy plan dla zrealizowania go wymaga czynnika czasu — a czasu nie mamy wiele.

Zgodnie z opinią całego społeczeństwa wzywamy do przeprowadzenia trzeźwej analizy tej rzeczywistości, którą mamy przed sobą i wzywamy do konkretnego przygotowania zarządzeń i instrukcji.

W obliczu nadchodzących wypadków, jeżeli nie na wielkość — to zdobądźmy się na uczciwość w pełnieniu przyjętych na siebie obowiązków.

Odpychając innych od współpracy, pamiętajcie o swojej odpowiedzialności.

MOWA PREMIERA CHURCHILLA

Dnia 21.IX.1943 roku w parlamencie brytyjskim wygłosił sprawozdanie prem. Churchill z przebiegu konferencji w Quebec oraz szeregu narad wielkiej wagi, które odbył w Kanadzie i Waszyngtonie. Oto streszczenie tego przemówienia, z którego m. in. cytujemy dosłownie ustęp odnoszący się bezpośrednio do naszej sytuacji w chwili obecnej, dotyczący perspektyw rozwojowych powojennej sytuacji w Europie:

Churchill rozpoczął swoją mowę od przypomnienia poprzednich konferencji sojuszniczych, odbytych w przeciągu ostatnich 15 miesięcy w Waszyngtonie i Casablance oraz decyzji na nich powziętych, po czym mówił co następuje: „Nigdy nie uważałem, żeby kampania afrykańska miała zastąpić bezpośredni atak na Niemców poprzez kanał La Manche we Francji, Belgii lub Holandii. Przeciwnie, otwarcie nowego frontu w rejonie Morza Śródziemnego było zawsze uznawane za konieczne przygotowanie głównego ataku na Niemcy i otaczający je pierścień satelitów i krajów ujarzmionych. W Moskwie prem. Stalin z zaufaniem przedstawił mi zdolność armii so-

wieckiej wytrzymania ataku Niemców. Stalin wspomniał wtedy o przeciwdziałaniu, którym zamierzał oswobodzić Stalingrad i zniszczyć oblegające to miasto armie niemieckie".

Churchill przypomniał następnie, że prawie dokładnie rok temu, bo 23 września 1942 r. ostatecznie odparto atak Rommla na Egipt, a brytyjska armia pustynna osiągnęła zwycięstwo w długotrwałej bitwie pod El Alamain i rozpoczęła sławny marsz, który bynajmniej nie został zakończony. „Przez cały rok — mówił Churchill — my i nasi wielcy sojusznicy osiągaliśmy nieprzerwane prawie zwycięstwa na lądzie, morzu i w powietrzu". W dalszym ciągu Churchill przedstawił Izbie, że gdy odwiedził prez. Roosevelta w ub. r., uzgodnili wówczas między sobą, iż głównym celem ma być wytrącenie Włoch z wojny jeszcze w bieżącym roku. Ktokolwiek próbowałby ustalić termin dla osiągnięcia tego zadania, nigdy by nie przypuszczał, że będzie ono wykonane tak szybko.

„Okresowi powodzeń na lądzie towarzyszyła coraz to silniejsza przewaga w powietrzu — mówił Churchill — osiągana nad Europą przez nas, przez Amerykanów i przez Rosjan. Waga bomb zrzuconych na Niemcy w ostatnich 12 miesiącach jest trzykrotnie większa od wagi bomb zrzuconych w poprzednim okresie rocznym. Systematyczne i doszczętne niszczenie niemieckich ośrodków przemysłowych trwa i to na skalę większą niż dotychczas. Spustoszeń wyrządzonych w Niemczech nie da się opisać. Zaznacza się niezwykły spadek energii na niemieckich frontach wojennych. Lotnictwo królewskie ma teraz w akcji 50 proc. samolotów bojowych pierwszej linii więcej niż Rzesza. Procent strat naszego lotnictwa za okres pierwszych 8 miesięcy br. jest mniejszy niż w analogicznym okresie ub. r. Ponadto zanotować należy niezwykle szybką rozbudowę lotnictwa armii amerykańskiej na ziemi brytyjskiej oraz zakrojoną na wielką skalę działalność tego lotnictwa. W rzeczywistości wzrost produkcji lotniczej przekracza obecnie produkcję Niemiec w stosunku więcej niż 4:1. Ta gigantyczna przewaga lotnictwa sprzymierzonych umożliwia całkowite sparaliżowanie niemieckiej obrony zarówno na lądzie jak i w powietrzu".

„W okresie 4 miesięcy do dnia 18 września br. ani jeden statek handlowy sprzymierzonych nie został zatopiony na płn. Atlantyku — oświadczył prem. Churchill. W pierwszych dwóch tygodniach września nieprzyjacielskie okręty podwodne nie zatopiły ani jednego sojuszniczego statku w żadnej części świata w ogóle. Stan ten nie posiada precedensu. W ciągu ostatniego tygodnia jednak nowe stada niemieckich okrętów podwodnych wypłynęły na Atlantyk".

Churchill powrócił następnie do ostatnich wypadków w rejonie Morza Śródziemnego i po omówieniu okoliczności, które doprowadziły do kapitulacji Włoch, oświadczył: „Czas rozpoczęcia głównego ataku na Włochy ustalony był bez względu na takie czy inne stanowisko rządu włoskiego. Inwazja miała się rozpocząć 13 września, następnie przesunięto ją na dzień 8 września. Wszystkie plany tej operacji opracowano przed upadkiem Mussoliniego i to, co przeprowadzono we Włoszech, przeprowadzono by w każdym wypadku jak najwcześniej".

„Inwazja Włoch w rejonie Neapolu była najśmielszym wypadem połączonych sił sprzymierzonych dotychczas przedsięwziętym. Mam wrażenie, że nigdy jeszcze nie przeprowadzono akcji zakrojonej na tak wielką skalę. Wiadomości z frontu nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że

główne wojska sprzymierzone umocniły się na wybrzeżu, że VIII armia brytyjska nawiązała walkę najodpowiedniejszym dla niej na miejscu i że na nowo przyjęła inicjatywę i że dzięki temu posuwać się może w kierunku północnym na szerokiej linii frontu. Lądowanie nad brzegiem Salerno jest wielkim i doniosłym w skutkach zwycięstwem, zapisującej chlubne karty historii armii brytyjskiej i amerykańskiej.

Churchill nazwał wojnę w strefie Morza Śródziemnego trzecim frontem: „Drugi front — oświadczył — jako taki potencjonalnie już istnieje i staje się w szybkim tempie coraz realniejszy. Jakkolwiek nie został jeszcze otwarty w ścisłym słowa tego znaczeniu — nie będę mówił o terminie formalnego otwarcia, zapewniam jednak, że sama możliwość jego otwarcia stanowi jedną z głównych bolączek wroga. W dniu, w którym wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami amerykańskimi uznamy chwilę za stosowną, front ten zostanie szeroko otwarty i rozpocznie się masowa inwazja kontynentu europejskiego od strony zachodniej w koordynacji z inwazją od południa".

„Z radością mogę powiedzieć, że w Quebec w porozumieniu z brytyjskim gabinetem wojennym — ciągnął dalej Churchill — powzięto szereg ważnych postanowień celem ścisłego współdziałania w postanowieniach i czynach Związku Sowieckiego, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W strefie M. Śródziemnego została ustanowiona specjalna komisja międzyaliancka. Poczyniono również przygotowania do konferencji między ministrami spraw zagranicznych tych trzech mocarstw. Konferencja ta odbędzie się wkrótce. W. Brytanię reprezentować będzie min. Eden. Żadne z zagadnień nie będzie wyłączone z dyskusji. Rozpatrzone zostaną wszystkie sprawy i dążyć się będzie do osiągnięcia porozumienia, gdzie tylko to będzie możliwe. W razie powstania większych trudności, odnośne zagadnienia przekazane będą konferencji, która, jak można ufać, odbędzie się przed końcem br. między prez. Rooseveltem, marsz. Stalinem i mną samym. Nie mogę sobie wyobrazić, by w obecnej wojnie mogły nastąpić obrady o większym znaczeniu dla przyszłości świata niż konferencja pomiędzy Rosją Sowiecką i pozostałymi sprzymierzeńcami. Bez bliskiej, serdecznej i trwałej współpracy pomiędzy Rosją i pozostałymi sprzymierzeńcami popadniemy po zakończeniu tej wojny, być może, w okres depresji i całkowitego zamieszania".

O Niemcach Churchill powiedział co następuje: „Dwukrotnie za naszych czasów, a trzykrotnie za życia naszych ojców Niemcy pogrążyli świat w wojnach, których powodem była niemiecka ekspansja i agresja. Łączą oni w sobie w najniebezpieczniejszy sposób cechy wojowników i niewolników. Rdzeniem Niemiec są Prusy i tam jest źródło ciągle odnawiającej się zarazy. Nie prowadzimy wojny z żadnym narodem jako takim, prowadzimy wojnę z tyranią, a ponadto chcemy sami obronić się przed zniszczeniem. Tyrania hitlerowska i militaryzm pruski to dwa czynniki w życiu Niemiec, które muszą być całkowicie wytępione. Muszą one być bezwzględnie wykorzenione, jeżeli nie chcemy, by Europa i świat cały znalazły się w obliczu jeszcze straszliwszej wojny".

O UCIECZCE HESSA

Na tle obiegających świat pogłosek na temat możliwości odrębnego pokoju rosyjsko-niemieckiego, niezwykle charakterystycznym stał się fakt ogłoszenia urzędowego tekstu sprawozdania o wylądowaniu Hessa w Anglii. Jak wiadomo Hess wylądował w Anglii w maju 1941 r. Wybór chwili obec-

nej jako właściwej dla ujawnienia szczegółów misji Hessa — posiada silną wymowę. Oto jak referuje sprawę „Daily Telegraph":

„Urzędowo ogłoszono szczegóły fantastycznej ucieczki Hessa do Wielkiej Brytanii. Hess wylądował na spadochronie w Szkocji w dniu 10 maja 1941 roku. Przywiózł on ze sobą plan pokojowy, streszczający się w 6 punktach oraz groźbie, że gdyby Anglia odmówiła przyjęcia propozycji Hitlera, uważałby on za swój obowiązek zupełne zniszczenie W. Brytanji, która po wojnie zeszłaby do roli państwa zależnego. Min. Eden złożył wczoraj urzędowe oświadczenie, które uzupełnia częściowo wyjaśnienia złożone w sprawie Hessa parę tygodni temu przez brytyjskie Min. Informacji w N.-Yorku.

Oświadczenie Edena zaprzecza pogłoskom, jakoby Hess nie był w posiadaniu wszystkich sił umysłowych i jakoby uciekł przed Hitlerem. Wczorajsze oświadczenie min. Edena w dużej mierze idzie po linii wyjaśnień złożonych przez burmistrza miasta Glasgowa, złożonych wkrótce po przybyciu Hessa. Min. Eden oświadczył, że Hess przyleciał na pokładzie samolotu typu „Messerschmidt" i wylądował na spadochronie w dniu 10 maja 1941 r. (wieczorem) w Szkocji. Hess ubrany był w mundur kapitana lotnictwa niemieckiego. Wobec obrony narodowej i policji Hess przedstawił się jako Alfred Horn, mówiąc, że przybył w misji specjalnej, by zobaczyć się z ks. Hamiltonem. Hess zamierzał wylądować 20 km dalej od miejsca, gdzie rzeczywiście wylądował. Przekazano go władzom wojskowym. Znaleziono przy nim fotografię własną i syna. Poza tym nie posiadał żadnych dokumentów ani dowodów osobistych. Ze względu na to, że uległ przy lądowaniu pewnemu wypadkowi, przekazano go do szpitala. Na prośbę Hessa lord Hamilton przybył do szpitala i zobaczył się z nim. Oficerowie brytyjscy nie byli obecni przy tej rozmowie. Hess oświadczył wobec księcia, że zna go osobiście, ponieważ został mu przedstawiony w Berlinie podczas Olimpiady Sportowej w 1936 roku. Ks. Hamilton nie przypomniał sobie jednak Hessa. W dalszej rozmowie Hess wyjaśnił, że przybywa w misji przedstawienia rządowi brytyjskiemu warunków pokojowych Hitlera. Warunki te obejmowały 6 następujących punktów:

1. Niemcy mają otrzymać wolną rękę w Europie,
2. Anglia ma mieć wolną rękę w ramach Imperium Brytyjskiego; dawne posiadłości kolonialne Niemiec mają być jednak zwrócone,
3. Rosję należy włączyć w układ Azji, przyczem Niemcy posiadają w stosunku do Rosji pewne pretensje, które muszą być zaspokojone albo w drodze negocjacji albo w drodze działań wojennych. Hess stwierdził jakoby pogłoski, iż Hitler zamierza zaatakować Rosję już wkrótce, były bezpodstawne. Jak wiadomo Niemcy napadły na Rosję już w miesiąc po tym, tj. 22 czerwca,
4. Anglia ma wycofać się z Iraku,
5. Wszelkie mienie obywateli niemieckich zarówno w metropolii jak i w posiadłościach brytyjskich, skonfiskowane w wyniku działań wojennych, ma być zwrócone,
6. Wszystkie powyższe propozycje pokojowe rozważane być mogą jedynie z rządem angielskim, innym niż rząd Churchilla i jego kolegów, którzy — zdaniem Niemców — przygotowywali obecną wojnę już od 1936 r. i z którymi Hitler nie zamierza pertraktować".

Kwitujemy: Jan 100 zł, Sąsiad 30 zł, Ir 200 zł, Sąsiad 50 zł, Czytelniczka 20 zł, Zyh 30 zł, Jan 50 zł.